Rozmaitości

Dnia 21. Grudnia **Nr 51.** 1830 Roku.

CESARZ ALEKSANDER
PO ZAJĘCIU MOSKWY PRZEZ FRANCUZÓW.

Jenerał dywizyi Michajłowski-Danilewski, pomnożył pamiętniki swoje o rossyjskich wyprawach z roku 1812 do 1814, nowém dziełem, mającém za przedmiot katastrofę Moskwy; a że dzieło to zawiéra w sobie wiele nowych ciekawych szczegółów, umieszczamy z niego podług rossyjskich dzienników wypis następujący:

Właśnie dowiedziano się w Petersburgu, że Kutuzów przed przyjściem Francuzów ustąpił z Moskwy. Sam cesarz Aleksander nie miał jeszcze urzędowego doniesienia o tym niespodzianym wypadku, aż nakoniec od hrabiego Rostopczyna otrzymał list następujący:

»Adjutant księcia Kutuzowa doręczył mi list, w którym tenże żąda ode mnie urzędników policyi, którzyby armii na gościńcu ryezańskim towarzyszyli. Oświadcza, iż z żalem opuszcza Moskwę. Najjaśniejszy Panie! Postępek Kutuzowa rozstrzyga los stolicy całego Państwa. Rossyja przerazi się i zdumieje, gdy się dowié, że oddano na łup miasto, w którém się wielkość Rossyi jednoczy, i w którém popioły Twoich N. Panie przodków spoczywają. Co do mnie, idę za armiją. Kazałem uwieźć wszystko, nic mi już nie pozostaje, jak tylko opłakiwać los mojéj ojczyzny!«

A że hrabia Rostopczyn w liście swoim dwóch głównych okoliczności nie objaśnił, mianowicie: 1) Z jakich powodów książę Kutuzów cofnął się i nie stoczył bitwy pod Moskwą; 2) Dla czego zwrócił się ku Ryezanowi, co najbardziéj niepokoiło cesarza, ponieważ gościniec ryezański pod względem wojskowym nie był wcale do odwrotu dogodnym, posłał więc cesarz natychmiast jenerała-adjutanta księcia Wołkońskiego (teraźniejszego ministra cesarskiego dworu) do Kutuzowa. Poczém autor tak daléj rzecz prowadzi:

»Nazajutrz po odjeździe księcia Wołkońskiego dnia 9 (21) września o godzinie dziewiątéj w wieczór, przybył do Petersburga pułkownik hrabia Michaud, od księcia Kutuzowa z raportem, na który z niecierpliwością oczekiwano. Jechał on przez Włodzimiérz i Jarosław, gdzie spotkał kilka tysięcy mieszkańców, którzy z Moskwy i tamtejszych okolic się wynieśli. Na téj drodze, mówi Michaud, (z urodzenia cudzoziemiec, ze sposobu myślenia Rossyjanin,) widziałem, iż lud tą jedną tylko myślą był ożywiony, że ojczyzna jego niepomszczoną nie zostanie, i że nieograniczone do tronu przywiązanie jego było niezachwiane. Na widok tego moim oczom przedstawiającego się obrazu, oddawałem się na przemiany to smutkowi, to radości. — Michaud przedstawionym był niezwłocznie cesarzowi w Kamiennym Ostrowie. Z zasępionéj twarzy posłańca wniósł cesarz, że raport jego nie był pomyślny. — »Zapewne z smutném doniesieniem wysłano wpana do mnie?« rzekł monarcha na wstępie. — »Niestety, z bardzo smutném. Opuściliśmy Moskwę....« »Jako?« przerwał mu cesarz, »przegraliżeśmy bitwę, albo mianożby bez wystrzału moję dawną stolicę na łup nieprzyjaciela oddać?« »Na nieszczęście«, odrzekł Michaud, »okolice Moskwy nie były dogodne na stoczenie walnéj bitwy z przemożnym co do liczby

nieprzyjacielem, z tego powodu naczelny dowódzca dla zachowania armii Waszéj Cesarskiéj Mości, przymuszonym był chwycić się środków ostatecznych, ale zbawiennych. Zniszczenie wojska nie mogłoby ocalić Moskwy, i byłoby najzgubniejsze pociągnęło za sobą skutki. Teraz, gdy armija otrzyma wszelkie przez Waszę Ces. Mość przeznaczone posiłki, jakie wszędzie po mojéj drodze spotykałem, będzie mogła wstępnym bojem wyruszyć naprzeciw nieprzyjacielowi, i zmusić go do żalu, iż się ważył wtargnąć w serce jéj państwa!«—»Czy nieprzyjaciel wszedł do Moskwy?«—»Tak jest, Najjaśniejszy Panie; i w téj właśnie chwili może już miasto w perzynę obrócono; opuściłem je, gdy się stało pastwą płomieni.«—— Na te słowa potoczyły się łzy z oczu monarchy, i zakrył sobie twarz z żałości! »Wielki Boże!« zawołał, »co za nieszczęście!«— »Nie smuć się, Najjaśniejszy Panie! armija Waszéj Ces. Mości powiększa się codziennie....«— Cesarz przerwawszy mowę hrabiemu, rzekł: »Ze wszystkich tych wypadków wnoszę, że opatrzność wielkich ofiar od nas wymaga, a najszczególniéj odemnie. Gotów jestem poddać się jéj wyrokom, ale powiédz mi wpan, cóż rzekło na to wojsko moje, że bez wystrzału opuszczono dawną moję stolicę? Nie wywarłoż to żadnego wrażenia na ducha żołniérzy? Nie postrzegłżeś w nich, iż już upadli na duchu?« —»Pozwoliszże mi Najjaśniejszy Panie, mówić tak otwarcie, jakbym mówił z żołniérzem?«—»Ja zawsze tego wymagam, a teraz proszę wpana o to, nie zamilczaj przedemną żadnéj rzeczy, opowiédz mi otwarcie wszystko, co tylko ci jest wiadomo.«— Najjaśniejszy Panie, powinnością moją jest przed Waszą Ces. Mością zeznać, iż gdy armiję opuszczałem, wszyscy, zacząwszy od najpiérwszego naczelnika, aż do ostatniego żołniérza, w największéj trwodze zostawali...«—»Co wpan mówisz? Z kądże ta trwoga? Byćżeto może, aby Rossyjanów moich tak mocno przeraziło nieszczęście?« »Bynajmniéj Najjaśniejszy Panie, Rossyjanie obawiają się tylko, abyś Wasza Ces. Mość w dobroci serca swojego nie zawarł pokoju; pałają oni żądzą spotkania się z nieprzyjacielem i udowodnienia swą walecznością i poświęceniem swego życia, jak mocno do Waszéj Ces. Mości są przywiązani.«— Cesarz uderzywszy hrabiego po ramieniu, rzekł: »Ulżyłeś memu sercu hrabio, uspokoiłeś mnie... Wracaj do armii i powiédz wiernym poddanym moim, wszędzie którędy przejeżdżać będziesz, że jeżeli mi żadnego już żołniérza nie stanie, wezwę wszystkich wiernych moich poddanych, sam stanę na ich czele i na nieprzyjaciela powiodę; nie zaniedbam użyć wszystkich środków, jakie tylko w mojém Państwie znaleźć zdołam. Rossyja ma więcéj źródeł zachowania się od zguby, a niżeli nieprzyjaciel tego się spodziéwa. Jeżeli zaś jest to już wyrokiem przeznaczenia, aby rodzina moja nie panowała już więcéj na tronie przodków moich, natenczas używszy wszystkich pozostających mi sposobów, zapuszczę aż potąd brodę, (wskazując ręką na piersi) i wolę raczéj żyć o suchym kawałku chleba w Sybirze, niż podpisać hańbę mojéj ojczyzny i moich wiernych poddanych, których ofiarę cenić umiem. Opatrzność nas ciężko doświadcza, ale mam nadzieję, że nas i nie opuści.«—To rzekłszy zaczął się przechadzać po pokoju; jego twarz pałała. Razem zwróciwszy się szybkim krokiem, ścisnął silnie rękę pułkownika i rzekł: »Pamiętaj wpan co mu teraz mówię, może przyjdzie czas, w którym sobie znowu to przypomniemy: Napoleon albo ja, ja albo on! Poznałem go; już mnie więcéj nie zwiedzie.— »Najjaśniejszy Panie!« odrzekł Michaud, »Wasza Ces. Mość podpisujesz w téj chwili sławę swego narodu i oswobodzenie całéj Europy.«—»Oby się wpana wróżba ziściła!« rzekł Aleksander; »udaj się teraz na spoczynek i bądź gotów powrócić do armii.«

Nader ważna rozmowa ta zaszła w istocie co do słowa, jak nas autor zapewnia, albowiem po skończeniu jéj, napisał sobie hrabia Michaud całą jéj osnowę, a autor tego opisu użył własnoręcznego pisma hrabiego.

ŚKLANKA WODY Z CUKREM.

Przedwczoraj albo raczéj wczoraj przyszedł pan Surville w nocy o godzinie pier-

wszéj do domu, mając głowę nabitą osobliwszą rozmową, którę prowadził z swym przyjacielem, niejakim panem Mareil, a nareszcie z nim o zakład poszedł.

»Georges«, rzekł do swego pokojowca, skoro wszedł do pokoju, »a gdzie jest moja żona?«

— »Jéjmość«, odrzekł Georges, »udała się o północy do swéj sypialni.«

»Dobrze; więc i ty na spoczynek pójść możesz, już cię więcéj nie potrzebuję... Ale wprzódy przynieś mi śklankę wody.«

Georges pospieszył do jadalnéj sali, i z troskliwością pokojowca w porządnym domu zwyczajną, przyrządził dla swego pana napój żądany. Gdy się cukier w wodzie rozpłynął, Georges wpuścił kilka kropel soku cytrynowego, poczém zaniósł swemu panu ten napój aromatyczny. Surville wypiwszy całą śklankę téj wody, kazał służącemu, ażeby się oddalił. W kilka chwil późniéj, pokojowiec znowu powrócił.

»Panie«, rzekł, »odźwierny przyniósł właśnie ten list.«

— »Dobrze«, odrzekł Surville, który w dziennik swój wpisywał wszystkie z dnia przeszłego uwagi.

Służący położył list na biurze, a Surville sam się został w pokoju. W kilka chwil późniéj, wpadł mu list w oczy; Surville wziął go do ręki z największą obojętnością, potrzymał przez chwilę, a nareszcie rozpieczętował.

»Mości Surville«, pisano do niego, »jeżeli wpan choć cokolwiek dbasz o swoje życie, miéjże się na baczności i nie jedz ani nie pij nic a nic w swym domu aż do jutra rana; późniéj otrzymasz wszelkie, jakie tylko sobie życzyć będziesz w téj mierze wyjaśnienie, ale teraz zaklinam wpana na miłość boską, usłuchaj przestrogi osoby, która o twoje życie w trwodze zostaje.«

— »O moje życie!« powtórzył Surville zdziwiony. »Jako? Miałżeby kto zamyślać o struciu mnie w moim domu? W moim własnym domu? W oczach mojéj żony? Nie, to niepodobna.«

To rzekłszy, rzucił list z pogardą na stół. Ale za jednym razem przypomniał sobie, że się napił wody z cukrem. Był on od młodości swéj przyzwyczajony wypić co wieczór śklankę wody, zapytał więc sam siebie, ażaliby nie odstąpił był od tego zwyczaju, gdyby go owa sprzyjająca osoba w téj mierze rychléj była przestrzegła? Po niejakiéj chwili namysłu i walce z swojém przekonaniem, przyznał nakoniec, iżby był nie pił téj wody. Nie miał on żadnego nieprzyjaciela i nikomu do osiągnienia szczęścia nie stawał na drodze.

»Jednakże któż sobie pochlebiać może«, rzekł, wziąwszy znowu list do ręki, »kto tém się pochlubi iż żadnéj namiętności mimo swéj wiedzy na zawadzie nie stoi, i nie zajmuje miejsca, które inny może posiadać sobie życzy?«

To rzekłszy, przypomniał sobie z niejaką niespokojnością, jak spieszno Georges na jego zawołanie przyszedł po śklankę, i dla wynalezienia w ustach rozpłynionego smaku, zaczął szukać go końcem języka po wszystkich częściach swojego podniebienia. Zapach cytrynowy zdawał się mu być podejrzanym; chcianoż tém złagodzeniem, któregom wcale nie żądał, stłumić nieprzyjemny smak lub zapach téj wody? Tak pomyśliwszy, jeszcze raz list odczytał, poczém zmiąwszy go w ręku, zaczął spiesznym krokiem przechadzać się po pokoju.

»Jestem szalony«, rzekł sam do siebie, »mogęż mieć George'a w podejrzeniu. Cóżby mu przyszło z mojéj śmierci? Ależ z drugiéj strony, cóż ma znaczyć owa przestroga?«

Prawda, iż Georges nie miałby żadnego pożytku z jego śmierci, nie był on także dawnym sługą, lecz dopiéro od pół roku u niego w obowiązku. Znałże go on tak doskonale, byłże pewnym jego wierności i jego przywiązania? Bynajmniéj. Albożto być nie może, iż nadzieja wielkiéj nagrody skłoniła go do przyczynienia się i wykonania zbrodni?

Smutne te wątpliwości niepokoiły mocno pana Surville; fantazyja jego mocno się rozogniła, wszystka krew uderzyła mu do głowy, serce zaczęło bić nadzwyczajnie w jego piersi, a udręczająca trwoga rzuciła go w gorączkę. Śmierć, którą z wszelkiém podobieństwem do prawdy już w sobie nosił, bole, które niezadługo łono jego rozszarpać miały, trwoga, z powodu zbliżającéj się chwili skonania, zgoła wszystko to

wzbudzało okropne podejrzenie w jego duszy. Któż jest właściwym sprawcą téj zbrodni? Jego żona?... Na tę myśl powstały mu wszystkie włosy na głowie. Wszelako, w téj ostatecznéj chwili, w któréj już żadném złudzeniem uwieść się nie dał, w któréj mu czysta prawda przed oczyma stanęła, zmuszony był przyznać się sam przed sobą, że chociaż z miłości żonę swoję zaślubił, jednakże ona tylko z szczególnych powodów za niego poszła. W chwili, gdy się z nią żenił, nie miała żadnego majątku; on zaś był bogatym, a miłość jego aż do rozrzutnéj hojności uczyniła go wspaniałomyślnym. Po śmierci jego zostanie wolną, i na nią cały jego majątek spadnie. Nie masz wątpliwości, iż w sercu jéj nigdy nie powstała chciwość majątku, ale jestże pewny, że ona go kocha serdecznie? Nie byłoż mu wiadomo, iż, gdy przed trzema laty starał się o rękę Julii, kuzyn jéj, Alfred Dennecourt był jego spółzawodnikiem? Młody ten Alfred wyrósł był w jednym domu z jego żoną, oboje się od dzieciństwa kochali, a familije ich były zawsze tego mniemania, iż się w czasie z sobą pobiorą. Nad ubogiego Alfreda przeniesiono majętnego spółzawodnika; Dennecourt, oficer od piechoty, był na załodze w Paryżu, i prawie codziennie widywał się z swoją kuzyną. Jeżeli więc dawna ta miłość nie zgasła w sercu młodego oficera, jeżeli pani Surville dotychczas ją podziela, na jakież bezdroże nierozsądna miłość sprowadzić jéj nie mogła? Ale byćże to może, aby dotychczas zacna, cnotliwa małżonka, razem z oficerem francuzkim nagle do tak podłéj zbrodni zniżyć się mogła? To niepodobna. Surville usiłujący wybić sobie z głowy to niepokojące podejrzenie, chwycił się najnaturalniejszego sposobu: udał się do sypialni i starał się zwątlone siły swoje snem pokrzepić. Lecz nadaremnie, sen nie przychodził; nadaremnie tulił swą głowę do poduszki, na żaden sposób zasnąć nie mógł; niespokojnie przewracał się na wszystkie boki, i czuł jak mocno biło mu serce. Nareszcie wstał z łóżka, i wdziawszy na siebie szlafrok, zapalił świécę. Nie mógł sobie wybić z głowy téj myśli, że to jego żona zaprawiła wodę trucizną. »Co też ona teraz porabia? Co też sobie myśli? Zapewne podobnież jak i ja czuwa. Zbrodnia nie zna snu, równie jak i trwoga śmiertelna. Nieszczęsna grzésznica ta podobnie jak Lady Makbet sen zabiła!«

To rzekłszy, postanowił udać się do swojéj żony. Przybliżywszy się do kominka dla zdjęcia świécy, spojrzał w źwiérciadło i postrzegł z drzeniem, iż twarz jego pobladła i wszystkie rysy na niéj były zmienione. Wszedł do pokoju swojéj żony; firanki u łóżka nie były ściągnięte; pani Surville spała spokojnie. Piękna jéj twarz była wypogodzona i tylko łagodnym tchem ożywiona, który rysy twarzy we śnie ubarwia; w przyjemnym śnie uśmiéchać się zdawała. Na widok téj niewinnéj spokojności, tego źwierciadła nieskalanéj duszy, oburzył się Surville sam na siebie i wstydził się podejrzenia swojego. Lecz oto, téjże saméj chwili ruszyła się żona w łóżku, a lica jéj powlokła sina bladość; szyderski uśmiéch osiadł nagle na jéj skrzywionych ustach; zmarszczyła brwi i wyrzekła z początku jakieś niewyraźne słowa, późniéj usłyszał Surville dokładnie, jak mówiła:

»Stało się,... tak, stało się... Mówię panu, że jestem na to przygotowana...«

To rzekłszy spiąca, wyciągnęła się jak długa, i nieprzebudzając się obróciła do ściany. Miałże ją ze snu obudzić, i żądać z owych słów usprawiedliwienia? Możnaż do zacnéj i zawsze wiernéj żony, którąśmy dniem wprzód jeszcze pieszczotami uszczęśliwiali, możnaż mówię rzéc do takiéj żony:

»Spojrzyj na mnie żono, jestem struty; a tyś tego sprawczyni!«

Pomimo, że trwoga i przytłumiony ból w wnętrznościach jego odzywać się zdawały, jednakże Surville nie ważył się tego uczynić. Wyszedł znowu z sypialni swojéj żony, i udał się w poblizkości do małéj izdebki, w któréj spał służący jego.

»Georges! Georges!« zawołał wyciągnąwszy rękę nad łóżkiem swojego służącego.

Atoli łóżko było próżne; nie zastał w niém nikogo. Surville postrzegłszy to, sądził, że już niezawodnie zgubiony!

»Nędzny łotr«, pomyślił sobie, »popełnił zbrodnię i umknął.«

Gdy sprawiedliwość dowie się o jakiéj

zbrodni, udaje się natychmiast na miejsce spełnionego uczynku, przetrząsa meble i ogląda wszystkie sprzęty. Surville podobnież sobie postąpił i udał się do sali jadalnéj. Na jasionowym kredensie stała jeszcze do tychczas na śrebrnym talérzu próżna śklanka. Surville schwycił szybko łyżeczkę, którą wprzódy zgubny jego napój mieszano. Na dnie śklanki było jeszcze kilka kropel nieszczęsnéj wody, a po bokach jéj widać było jeszcze białawe ostoiny. Z przestrachem postrzegł Surville, że ostoiny te w wodzie rozpłynąć się nie mogły, i że małe i nierówne grudki za pociśnięciem łyżki trzeszczały. Ostatnia ta okoliczność zdawała się być niezbitym dowodem; był więc święcie przekonanym, że go struto. Z troskliwością zaniósł śklankę do swojego pokoju, a że jego pokojowiec umknął, przeto postawiwszy świécę na bezimiennym i za późno przysłanym liście, udał się na drugie piętro i obudził jednego z swoich służących, którzy mocno chrapali.

»Wstań natychmiast i ubrawszy się przyjdź jak najprędzéj do mojego pokoju po rozkazy; każ woźnicy, by zaraz zaprzągł konie do mojéj karyjolki, a nie baw się długo.«

W oka mgnieniu zerwał się służący z miejsca, i niedługo trwało, a już i woźnica na dziedziniec zajechał.

»Jedź natychmiast do mojego lékarza«, rzekł Surville, »i proś go, by niezwłocznie do mnie przyjechał, gdyż nie mam chwili do stracenia.«

—»Może jéjmość dobrodziéjka jest słabą?« zapytał jeszcze na pół zaspany służący.

»Nie, nie, i owszem, ja jestem słaby«, odrzekł Surville; »jedź prędko, nie ociągaj się.«

Była trzecia godzina z rana; a zatém dwie godzin w téj okropnéj trwodze upłynęło. Trucizna zaczęła już skutkować; może już niezadługo, po upływie chwil kilku, będzie ciérpiał najokropniejsze bole, straci słuch, wzrok, i przytomność, a może i bez boleści umrze; może trucizna, która już jest w jego żyłach w obiegu, skoro dójdzie do serca, rzuci nim jak nieżywym na krzesło, iż nie będzie mógł wymówić ani jednego słowa, ani wołać o ratunek, o pomoc, i tym sposobem zbrodnia ani śladu po sobie nie zostawi. Umiejętność jest teraz bardzo niebezpieczną, zwłaszcza, że się nią biegli ludzie zajmują! Zamyślił pisać; ale jakąż skazówkę miał dać sprawiedliwości? Kogoż miał oskarzyć? Żonę swoję?... Służącego? Kto umiéra, pragnie być sprawiedliwym, obawia się rzucić potwarz na niewinnego; przeto Surville nie śmiał nikogo oskarzyć w swoim domu. Zamyślił on przyjacielowi swemu, panu Mareil, zostawić wszystko, co tylko miał pod swym zarządem, lecz gdy się zabrał do pisania, drżące palce jego nie mogły utrzymać pióra. Miotany niespokojnością, to przechadzał się po pokoju, to wmawiał w siebie, że przez poruszenie swoje, jeszcze bardziéj wzmaga skutkowanie trucizny; rzuciwszy się więc na krzesło, już się ani ruszyć nie ważył. Po niejakim czasie usłyszał, iż otwiérają wielką bramę; karyjolka wróciła.

»Dzięki niebu!« pomyślił sobie, położywszy rękę na piersi.

Wszedł do pokoju służący, ale sam jeden; nie przyjechał z nim lékarz. Odbiérał on od położnicy nowo-narodzone dziécię w innéj dzielnicy Paryża, i właśnie przed chwilą był wyjechał.

»Umrę więc bez ratunku!« zawołał z boleścią serca... »Idź, i przyprowadź mi piérwszego lepszego lékarza; postaraj się mi koniecznie o lékarza, inaczéj pomoc będzie za późna!

Z przestrachem wyszedł służący z pokoju, a Surville zaczął myślić o życiu owém, którego już był tak bardzo blizki. Jakże miał się sprawić przed sędzią, przed którym miał stanąć! Był on wprawdzie zawsze uczciwym człowiekiem, ale jestże uczciwość ziemska dostateczną do osiągnienia łaski i miłosierdzia! Kilka godzin pierwéj nie myślił bynajmniéj o takich rzeczach, ale w téj chwili zaczęły się mu te ciężkie myśli przemocą nasuwać; mimowolnie gięły się pod nim kolana, spuścił głowę i złożył ręce do modlitwy.

Nakoniec już dnieć zaczęło; od porannego blasku bladło światło świécy; gdy się naraz drzwi otworzyły, a Mareil wszedł do pokoju.

»Ach, mój jedyny przyjacielu!« rzekł Surville do wchodzącego i rzucił się mu na szyję; »zginąłem.«

»Zginałeś? Ba jeszcze co! Ja sądzę, że tylko przegrałeś.«

»Co przegrałem?

— »A zakład.«

»Zakład?«

— »Sto luidorów. Nie poszedłżeś wczoraj ze mnę o zakład, że ja, nie mieszając w to żony twojéj, przyjaciół i majątku, nie byłbym nigdy w stanie podkopania twojego szczęścia?«

»To prawda, ale nie o to tu teraz chodzi; masz wiedzieć, że mnie struto; — mam jakiegoś nieprzyjaciela, który na moje życie godzi. Patrz, jak mnie zgubny napój już strawił. O, gdybym ci mógł podejrzenie moje objawić!«

»Może nie spałeś?«

»Najokropniejsze cierpię boleści. Ty nie wiész, że już nad grobem stoję! W kilka chwil umrzéć muszę; jestem otruty!«

»Proszę o sto luidorów.«

»Mam tu list, który...«

»*Ja* napisałem.«

»*Ty?*... Ale pójdź i spojrzyj w tę sklankę.«

Mareil wziął w rękę śklankę i zmięszał łyżeczką białawe ostoiny, które Surville był postrzegł na spodzie, i nie trwało długo, a wszystko się rozpłynęło. Mareil połknął pozostałe resztki, i tym sposobem zniszczył wszelki ślad zbrodni.

»Ciekawy jestem, jak teraz wytłumaczysz ucieczkę Georgéa?«

— »Georgeowi kazałem powiedziéć, aby przyszédł do mnie, skoro tobie usłuży, pił on na mój koszt przez całą noc z moim służącym.«

Téjże samej chwili weszła do pokoju pani Surville; świéża i piękna, jak kwiat w poranek wiosny, błogo się rozwijający.

»Cóż ci to, kochany mężu? słyszałam, że byłeś słaby? Dla czegożeś nie kazał mnie obudzić?... byłbyś mi wyświadczył wielką przysługę i przerwał sen okropny, który mnie dręczył! Śniło się mi, że stoisz nad przepaścią, a ja usiłowałam cię wstrzymać. Uchwyciłam za frak, ale mi się z rąk wymknął. Krzyknęłam z przestrachem: »Stało się!...« Ale, ale; otrzymałam list od kuzyna Dennecourt; czy uwierzysz, odpłynął do Afryki nie pożegnawszy się z nami, co jest prawdziwie bardzo niegrzecznie z jego strony.«

Wtém wbiegł do pokoju doktor mocno zadyszany.

»Kto tu jest chory?« zapytał.

»Nikt?« odrzekł Surville z pośpiechem.

— »Tymci lepiéj! Dajcież mi co przekąsić na śniadanie; byłem całą noc zatrudniony, a teraz żołądek mocno mię upomina. Czy i wpan także głodnym jesteś?« rzekł do Survilla.

»A jużci«, odrzekł nielitościwy Mareil, »przyjaciel nasz Surville pracował przez całą noc nad trajedyją, któréj rozwiązanie powieść się mu nie chciało. Z resztą wczoraj nie najlepiéj mu u mnie smakowała wieczerza, i od tego czasu nie miał nic w ustach, jak tylko sklankę wody z cukrem.«

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Ner. 51. i obejmuje: 1) Sieczkarnia kanadyjska. 2) O chorobie pyskowéj i racicznéj. 3) Sposób otrzymania 6 1/4 garncy wódki z korca kartofli. (Dokończenie.) 4) O pożytkowaniu zmarzłych kartofli. 5) O korzyściach mieszania słomy z paszą zieloną. 6) Kit do drzew. 4) O młynie wietrznym. 5) Wiadomości czasowe.

Najwcześniejsze nowości piśmiennictwa krajowego, z artykułu umieszczonego w warszawskiéj »Gazecie porannéj.« Mimo przemożnych, ledwo rzéc nie można, monopolicznych wpływów, wywieranych przez księgarzy na piśmiennicze utwory; — a szczególniéj mimo małéj czytelników ilości, nasza niwa umysłowa nie leży odłogiem. — Z radością tu nam wspomnieć przychodzi, iż widzieliśmy przygotowaną w rękopisie jeszcze jednę *Historyję Litwy*, wypracowaną przez autora »Życiorysu Stanisława Leszczyńskiego« (zwanego filozofem-dobroczyńcą), którego układu, prócz wydań i tłumaczeń dzieł historycznych, mamy wiele pism pożytecznych — i niemal popularnych. Ksiądz Kurowski, ze zgromadzenia *Scholarum Piarum*, oddawna już ma ukończone *Pamiętniki Warszawy*, pismo nader ważne pod względem dziejowym. Dowiadujemy się z Krakowa, iż niespracowany Ambroży Grabowski, wydał już tom drugi *Starożytności historycznych polskich;* w Warszawie zaś, znakomity badacz, uczony Maciejowski, zamyśla o dziele pod nazwą: *Obyczaje Rusi i Polski.* Rektor zgromadzenia Pijarów Lubieszowskich, ksiądz Antoni Moszyński, zawsze zajęty pracami dla dobra ziomków, przynosi nowy płód do historycznych tworów, napisaniem ważnych, obszérnych i całkowitych wypadków, jakie się tylko ściągają do dziejów Zgromadzenia *Scholarum Piarum* w Polszcze i Litwie; wszystko tu będzie cokolwiek się tylko odnosi do tego ciekawego, tyle pożądanego, a zgoła prawie nietkniętego przedmiotu. Młody uczeń Uniwersytetu, pan Lachowicz, z prac swoich towarzyszów, ma ułożyć *Noworocznik;* a w Wilnie, ksiądz Ludwik Adam Jucewicz, zamyśla także ogłosić Almanach pod nazwą: *Wajdelota,* do którego J. J. Kraszewski, na prośbę wydawcy, ma udzielić nieco zasiłku. Z tylko co otrzymanego pisma z Omelna (siedziby pana Kraszewskiego), pospieszamy udzielić naszym czytelnikom, oraz w ogóle wszystkim miłośnikom swojskości i nowin piśmiennictwa, z własnych, krajowych źródeł ciągle rosnącego, iż autor świéżo i zupełnie przez się przerobionéj *Historyi Wilna* w 4ch tomach (z rycinami) i wychodzących już u Glücksberga w Wilnie *Wspomnień Polésia i Wołynia,* dał Józefowi Zawadzkiemu do wytłoczenia nową powieść pod napisem: *Całe życie biedna.* »Na stoliku mam teraz« pisze do nas pan Kraszewski w tylko co wzmiankowanym liście »powieść z Historyi Wilna z r. 1600« (tytuł jeszcze niepewny«). — Na nowy rok (v. s.) zaczną się urodziny poematu *Witolu-raudy.* Będzie to już trzydziesty trzeci tom pism p. Kraszewskiego. — Józef Korzeniowski, napisał do jednego z krajowych pism czasowych nowy dramacik, nazwany przez samego autora fraszką. Ta jednak fraszka zapewnie

lepszą będzie niż teraźniejsze, pięcio-tomowe dzieła nie jednego gryzmoły.—I piśmiennictwo czasowe ciągle się u nas podnosi. *Przeglądnik*, o którym już wspominaliśmy, ma być wydawany w Kijowie pod redakcyją Michała Grabowskiego. Przewyższy zapewne to wszystko, cokolwiek dotąd zjawiało się w podobnym rodzaju — i stanowić będzie epokę w naszem piśmiennictwie peryjodycznem. W Poznaniu zacznie wychodzić *Orędownik*, także jako pismo peryjodyczne. U nas w Warszawie, ma zamiar znowu poswięcić się redagowaniu jakiegokolwiek pisma, p. Szabrański. Także ogłoszone będą drukiem, *Dzieła pośmiertne* Sapalskiego, b. profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Teraz zaś kończymy zebrane tu na prędce wiadomości, miłém dla rosnącego pokolenia doniesieniem, że kochająca swe plemię autorka *Rozrywek dla dzieci*, obdarzyła dziatki nowém ozdobném wydaniem *Wiązania Helenki i małego Henrysia*.

Z Petersburga. Wkrótce będzie oddany do druku Noworocznik polski pod tytułem: *Niezabudka*. Wydawca Jan Barszczewski. Pisemko to, którego objętość zajmie do 250 stronic, składać się będzie z utworów w wiérszu i prozie, po większéj części oryginalnych. Wydanie ukończone będzie z nowym r. 1840.

Nagroda. Rząd francuzki wyznaczył nagrodę 30,000 franków, za wynalezienie doskonałego środka zapobieżenia fałszowaniu papierowych pieniędzy. Akademija paryzka mianowała w téj mierze komisyję rozpoznawczą, która już kilkakrotnie posiedzenie odbyła.

Język muzyczny pana Sudre. Pan Sudre, wynalazca języka muzycznego, składał niedawno publicznie w Marsylii dowody swojego talentu. Niektóre francuzkie dzienniki uwielbiają bardzo ten wynalazek. Pan Sudre wyraża wszystkie pomysły siedmią nutami skali. Dla zastosowania praktycznie systematu swojego, był przymuszonym kilku uczniów wtajemniczyć w swój wynalazek. Między tymi są pp. Dancla i Deldevaze; tudzież panna Wiktoryna Hugot. Młoda i przyjemna dziewczyna ta przyjechała z panem Sudre do Marsylii, i onato jest którą pan Sudre stara się podobno ująć sobie młodzież francuzką. Pomiędzy panem Sudre a panną Hugot ustawia się stół czarny, na którym każdemu wolno z widzów każdą myśl, jaką się mu podoba, napisać. Panna Hugot dla usunięcia wszelkiego podejrzenia, odwraca się twarzą od stołu. Skoro jaką myśl na stole napisano, pan Sudre bierze skrzypce i odgrywa pewne nóty, które żadnéj melodyi nie mają, poczém panna Hugot tę samę myśl wygłasza, którą na stole napisano. Zastósowanie to odbywa się także na inny sposób, to jest pan Sudre zamiast grania, wygłasza nóty w pewnym porządku, a czasem nawet przez samo dotknięcie się palcami udziela uczniom swych pomysłów. Tym sposobem nawet pomiędzy ciemnymi i głucho-niemymi umie pan Sudre rozumowy związek utworzyć. Muzyczny język ten jest językiem powszechnym! Za pomocą siedmiu nót, to jest za pomocą jedenéj oktawy, nawet bez pomocy pół-tonów, może Anglik rozmawiać z Rossyjaninem, a Francuz z Chińczykiem!

O panu Balzak, prezesie towarzystwa autorów francuzkich, mającego na celu zapewnić własność literacką, opowiadają następującą anegdotę: Sławny ten pisarz romansów przechodząc około księgarni i widząc w oknie jedno z swoich dzieł przedrukowane w Belgii, postanowił ten występek zaraz ukarać, i w tym celu pośpieszył do najbliżéj mieszkającego komisarza policyi. Nie zastawszy go w biurze, udał się do drugiego, lecz i tu nie powiodło się lepiéj. Zniecierpliwiony Balzak wraca do księgarni, wybija szybę w oknie i porywa dzieło. Księgarz wypada z sklepu, woła o pomoc i przytrzymuje mniemanego złodzieja: »Wybiłeś mi szybę i skradłeś książkę«, woła pierwszy. »Bez wątpienia«, odpowiada autor. »Każę cię aresztować.« »Ja też tego żądam.« »Oddam cię komisarzowi policyi.« »To jest mojém najszczérszem życzeniem.« »Zatém pójdźmy do niego.« »Nie, będę go tu oczekiwał; każ mię pan w sklepie pilnować.« Tak się stało; w godzinę wraca księgarz z komisarzem. »Ah! nakoniec widzę cię mój panie«, rzecze autor do urzędnika policyi, »dość długo czekałem.« »I owszem«, rzecze komisarz, »tacy jak pan, rzadko mnie potrzebują.« »Właśnie pan chybiłeś, proszę spisać protokół.« »Nazwisko?« »H. Balzak, który cię przez tegoż pana sprowadził, aby urzędownie poświadczyć występek księgarza, wystawiającego na sprzedaż moje dzieło, przedrukowane pod tytułem: *Złudzenia utracone.*« Łatwo sobie wystawić minę księgarza, gdy poznał, że on dwakroć złudzenie swoje utracił.

Trzy najpiękniejsze szale, które teraz w Edynburgu dla królowéj angielskiéj tkają, będą bez wątpienia najkosztowniejsze w swoim rodzaju. Dostarczy ich instytut ociemniałych w stolicy szkockiéj. Trzy ubogie i pozbawione wzroku dziewczyny, zajmują się ich robotą. Nie materyja, z któréj są tkane, ale szlachetność i ludzkość monarchini, zapewnia im wartość nieocenioną.

Swiat przewrotny. Pewien angielski missyjonarz, wydał opisanie nowéj — południowéj Walii, którą przewrotnym światem nazywa. Osobliwszą tę nazwę stara się usprawiedliwić przemową następującą: »W Australii wiatr północny jest ciepły, a wiatr południowy zimny; wiatr zachodni jest niezdrowy, a wiatr wschodni najzdrowszy. W tych samych miejscach, w których wierzchołki gór są ciepłe i żyzne, doliny są zimne i nieurodzajne. Łabędzie w owym kraju są czarne, a orły białe; znajdziesz tam pewien rodzaj kretów, które się z jaj wywodzą, piersmi karmią swe młode, mają dziób nakształt kaczora, a na tylnych nogach jadowitą strzałkę. Drugi gatunek tych źwiérząt uzbrojony jest w tyle ostremi kolcami, które do kolców jeża są podobne. Znajdziesz tam zwierzę *kanguruh*, które idąc ogonem się podpiera i młode swoje w worku nosi. Psy Nowéj-Holandyi mają głowę wilka, kształt budowy lisa i nigdy nie szczekają. Sztokfisza łowią tam w rzékach, a okunia w morzu. Ujrzysz tam skrzydlate węże i ryby, rozpościérające podobnie jak ptak, a stulające podobnie jak niedoperz, szérokie i nakrapiane skrzydła. Pokrzywa wznosi się tam jak smukłe drzewo w górę, podczas gdy topola wielkości poziomego krzaka nie przechodzi. Skromna paproć wydaje pnie mające sześć do dwudziestu stóp wysokości, które w kształt parasola się kończą. Ptak, mający z naszym drobiem największe podobieństwo, roztacza ogon podobnie jak paw', lecz nakształt lutni. Emen czyli kazuar jest olbrzymi ptak, mający podobieństwo do strusia; skóra jego zamiast piérza, pewnym gatunkiem sierści jest pokryta. Większa część drzew traci co roku swoję korę, a liść zieleni się ciągle na ich gałązkach. Na niebie nie ujrzysz prawie przez cały rok obłoków, a domy najuboższych mieszkańców zbudowane są z drzewa cedrowego, podobnie jak niegdy pałac króla Salomona. W Australii zaczyna się lato dnia 1go listopada, a kończy się z początkiem marca; zima trwa przez czerwiec, lipiec i sierpień; nakoniec badacze natury znaleźli tam drzewa bez wszelkiego owocu, kwiaty bez wszelkiego zapachu, i ptaki, które żadnego głosu nie wydają.«

Majętni katolicy w Ameryce. Jestto od dawnych czasów chlubą katolickiego kościoła w Europie,

iż każdemu bez różnicy stanu, godności i majątku udziela miejsca, w którém należytą cześć Bogu oddawać może; przeciwnie zaś majętni katolicy w Ameryce, nie chcą czcić Boga, jak tylko w dobraném towarzystwie. I tak mieszkańcy Nowego-Jorku, niechcąc mieć styczności z pospólstwem, złożonem po największéj części z ich własnych służalców, wystawili dla siebie piękny kościół, dość obszérny, w którym słowa bożego *en famille* słuchać będą. Aby więc nikt, któryby się im nie podobał, nie miał do tego kościoła wstępu, nie wolno w kościele stać nikomu, a ubodzy, którzy drogich krzeseł zapłacić nie są w stanie, starać się muszą na inném miejscu uwielbiać Boga, to jest pomiędzy sobie równymi!

Mehmed Ali szuka lékarzy. Clot Bej otrzymał rozkaz namówienia kilku młodych lékarzy do służby Mehmeda Alego; otrzymają oni wynagrodzenie kosztów podróży i 4000 franków pensyi rocznie.

Przeklęta wódka! Klęski jakie zrządza wódka na majątku, zdrowiu, szczęściu domowém i spokojności tak gmin jak i domów prywatnych, nie zawsze istniały! Już sama nazwa tego zgubnego napoju (alkohol), okazuje, że on w naszych krajach jest przybyszem. Spirytus ten wynaleziony w Arabii dopiéro około roku 1000 po narodzeniu Chrystusa, nie był używany na Wschodzie przez kilka wieków, jak tylko za lekarstwo; późniéj po upływie lat 1200 obeznano się z nim najprzód we Włoszech, z kąd pod złudném nazwiskiem *(aqua vitae)*, kupcy handel nim prowadzić zaczęli, a dopiéro w roku 1400 do aptékarzy Niemiec Północnych się przedarł. Lud zaś nie znał i nie pijał jak tylko piwo, które również od księcia jak mieszczanina cenione, aż do reformacyi, a nawet jeszcze po skończeniu trzydziesto-letniéj wojny, było ulubionym jego napojem, i które w ówczas winem niemieckiém *(vinum Germanorum)* zwano. Piwo było stałym i zwyczajnym napojem tak u dworu, jak u ludu. Lecz gdy we czterdzieści lat późniéj po trzydziesto-letniej wojnie, klęski jéj w zapomnienie poszły, w rozłakomionych miastach postrzeżono pojedynczych rozpustników, którzy się od obcych wódkę pić nauczyli. Poczciwi mieszczanie przestraszyli się tą nowością, a książęta grozić zaczęli. Wszędzie wychodziły zakazy używania wódki. Jeden z najgodniejszych uwagi, wydał Ernest August książę Kalenbergski (1691), który pełen oburzenia tak się zaczyna: »Ponieważ dowiedzieliśmy się, iż prostactwo już nie za lekarstwo używa wódki, do czego takowa właściwie wynalezioną i przeznaczoną została, ale za powszedni napój, a zatem za środek i narzędzie do opilstwa, a że ci, którzy się tak zabójczemu zwyczajowi oddają, tracą nakoniec zdrowie, dowcip, rozum i dostateczną pomyślność, przeto stanowimy i t. d.« — Zgroza przerażają w tym względzie wykazy domów szalonych i poprawczych, tak w Ameryce, Anglii jak i w Niemczech. Komisyja, którą parlament w Anglii do rozpoznania nieszczęść z zbytecznego użycia wódki wyznaczył, stwierdziła aktami i niewątpliwémi zeznaniami, że czwartéj części wszystkich kryminalnych procesów, trzeciéj części ubogich i większéj połowy obłąkanych, wódka jest przyczyną.

Sałata, która zupełnie wyszła z mody. Filip II., król hiszpański (1608) uniesiony chwilową pustotą, posłał swojéj małżonce na złotym półmisku włoską sałatę i bilecik treści następującéj: »Najukochańsza małżonko! Razem z tym listem posyłam ci sałatę, która ci, jak się spodziewam, smakować będzie. Przyprawiałem ją sam, i życzę sobie, aby ci ukontentowanie sprawić mogła! Widzisz, że do wszystkiego, nawet do kucharstwa mam zdatność.« Atoli królewska ta sałata składała się z samych kosztownych klejnotów. Topazy oznaczały oliwę, rubiny ocet, perły i dyjamenty sól, a smaragdy zieloną sałatę.

Przyjaźń lwa. W menażeryi pana Batty w Dublinie, znajdują się dwa lwy i tygrys w spólnéj klatce. Niedawno wszedł do téj klatki dozorca i upadł przypadkiem na śpiącego tygrysa. Rozsrożony zwierz rzucił się nań i schwycił go za nogę. Krzyk przeraźliwy rozległ się po całéj sali; sądzono powszechnie, że dozorca nieostrożność swoję życiem przepłaci. W tém zerwał się lew z miejsca, i porwawszy za kark tygrysa przymusił go, iż wypuścił z paszczy nogę dozorcy. Krwią zbroczonego wyciągnięto z klatki, i już teraz jest uleczonym.

Nałóg źwiérzęcéj dzikości. Pewna dama wróciwszy niedawno z Brazylii do Valenciennes, przywiozła z sobą jako służącego tamtejszego krajowca, który chociaż będąc dzikim, i pośród tamtejszych mieszkańców wychowany, jednakże przy spokojnym swym charakterze, zdawało się, że odwykł od obrzydłych nałogów dzikich ludzi. Dama powierzyła mu dozór nad swem dziecięciem. Pewnego dnia postrzeżono, że się gdzieś podział z dzieckiem. Natychmiast kazano go szukać. Ale jakże okropne było zdziwienie obecnych, gdy go znaleźli śród lasu, pożérającego jeszcze pozostałe szczątki nieszczęsnego dziecięcia!

Odwet złodziejowi. Pewien aktor waudewilowego teatru w Paryżu, przechodził po północy przez odległą i bezludną ulicę. W tém jakiś człowiek dość podejrzanéj powierzchowności, zbliżył się ku niemu, i przyłożywszy pistolet do jego piersi, zapytał go surowym głosem: »Powiédz mi, mój panie, która teraz godzina?« Zapytanie to było nazbyt wyraźne, aby go artysta nie zrozumiał; ulegając więc téj niebardzo przyjemnéj konieczności, wyjmuje zégarek, daje go nieznajomemu, i z pośpiechem od niego się oddala. Ale usłyszawszy niedaleko turkot powozu, wraca do złodzieja. »Mój panie«, rzecze do niego, »zdaje się mi, iż się wpan bardzo uczciwie swoją profesyją zajmujesz; chciejże więc posłuchać mnie łaskawie: ja powracam teraz do domu, i muszę wywieść się przed moją żoną, która jest bardzo złą kobiétą, żem istotnie został okradzionym... Otóż upraszam cię, albo zabij mnie natychmiast, albo daj mi jaki znak dla uniewinnienia się.« — »Powiédz, cóż mam uczynić?« rzekł złodziéj. »Przeszyj kulą połę mojego płaszcza, wtedy będę mógł przekonać żonę moję, iż tylko po niemałym odporze odstąpiłem mego zégarka.« »Bardzo chętnie; rozpostrzéjże połę twojego płaszcza.« Złodziéj mierzy i wystrzéla, ale aktor postrzegłszy, że tylko kapsla z łoskotem spłonęła i bynajmniéj nie przedziurawiła płaszcza, rzecze: »Nie dosyć na tém, załóż wpan inną kapslę.« »Mocno żałuję, odpowié złodziéj, iż mu téj przysługi wyświadczyć nie mogę, gdyż pistolet mój nie był nabity, ja chciałem wpana tylko zastraszyć.« »Nie maszże przy sobie innéj broni?« »Nie mam.« Skoro złodziéj to wyrzekł, natychmiast aktor schwycił za kark przyjaciela swego zégarka: »Poczekaj, łotrze«, rzekł do niego, »teraz się obadwaj zmierzymy!« i tak długo z nim się mocował, aż nareszcie na ziemię go zwaliwszy odebrał swój zégarek, a w znak zwycięztwa pistolet sobie przywłaszczył.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*